



Profesor Rudolf Zuber i wojenne ersatze

2018-09-19

Woda mineralna Zuber, odznaczająca się bardzo specyficznym smakiem i zapachem, jest powszechnie znana oraz ceniona. Mniej znany jest wybitny geolog Rudolf Zuber, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, którego nazwisko nadano krynickiemu źródłu. A już naprawdę niewielu wie o społecznej aktywności prof. Zuber, który zabierał głos także w sprawach bardzo odległych od geologii i sposobów wykorzystania podziemnych złóż.

Michał Kozioł

Jednym ze śladów tej aktywności był list, jaki ów uczony wystosował latem 1918 r. do redakcji „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”. Pismo owo z pozoru dotyczyło kwestii wówczas bardzo istotnej, czyli sprawy tak zwanych surogatów.

Problem i rozwiązanie

Pierwsza wojna światowa bardzo szybko przyniosła zjawisko wcześniej nieznane, czyli brak towarów. Austro-Węgry, które znalazły się w obozie Państw Centralnych, bardzo szybko zaczęły odczuwać niedobór tego, co nazywano wówczas „towarami kolonialnymi”. Z półek sklepowych zniknęły kawa, herbata oraz inne zamorskie przyprawy i specjały. Wiadomo jednak, że natura nie znosi próżni. Braki próbowano więc czymś zastąpić – i to nie tyle towarami importowanymi, ile własnymi produktami. Pojawiały się więc rozmaite specjały oraz specyfiki, zarówno z branży żywnościowej, jak i kosmetycznej. W tej ostatniej dziedzinie zasłynęły na krakowskim gruncie Zjednoczone Firmy Drobner. Oferowały one specyfiki w rodzaju surogatu mydła, czyli „różanych proszków mydlanych”, albo „nasolu, czyli proszku przeciwko czerwoności nosa”. Z rodzinnym konsorcjum Drobnerów konkurowała firma Reim i Spółka. Ta oferowała krakowianom między innymi Mydło do golenia a la „Golgotha”, które nie tylko dawało gęstą pianę, miało przyjemny zapach, ale nawet „konserwowało skórę”.

Jednym z krakowskich przemysłowców, którzy w tamtych czasach stanęli na wysokości zadania i aktywnie odpowiedzieli na wyzwania rynku, był Kazimierz Ludwiński. Przed wojną zajmował się on produkcją cukierków i był w Krakowie postacią znaną nie tylko z racji swojej aktywności na polu przemysłu spożywczego. W czasie wojny rzucił na rynek nowy towar, czyli „herbaton”. Był to specyfik, który – jeżeli wierzyć gazetowym reklamom – stosowny c.k. urząd uznał „za nieszkodliwy dla zdrowia i znacznie lepszy od innych surogatów” i właśnie to ostatnie słowo pod koniec lata 1918 r. wygenerowało na łamach „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” bardzo gorącą dyskusję, w której wziął udział m.in. prof. Rudolf Zuber.

Słownictwo

Niemcy, znani w całej Europie ze swej gospodarności i oszczędności, mieli słowo „ersatz”. Naturalną więc rzeczą było, że także w Małopolsce, nazywanej Galicją, zaczęto używać tego, pochodzącego z sojuszniczego kraju, terminu. Rychło jednak pojawiły się polskie propozycje nazwy. Cieszący się



wielką popularnością „IKC” z równie wielką radością odnotowywał kolejne polskie słowa, które najlepiej oddałyby treści, jakie zawiera w sobie niemiecki „ersatz”. A propozycje te były bardzo różne. Oprócz już funkcjonującej w mowie potocznej „namiastki”, pojawiły się między innymi: „podróbka”, „zamian”, czy „zastępnik”.

Redakcja „IKC” oceniała przysłane przez czytelników mniej lub bardziej udane nazwy, niektóre z nich od razu dyskwalifikując. Taki los spotkał m.in. oryginalne słowo „lichowzór”. Zdaniem redaktorów termin ten „nie wypowiada istoty rzeczy, bo w tym przypadku „wzorem” jest dobry produkt, a słowo „lichy” trzeba by przyczepić do innego rzeczownika wyrażającego zastępczość”. Zdecydowanie odrzucono również pomysł dodawania do nazwy towaru przymiotnika „niemiecki”. „IKC” w tym przypadku sensownie argumentował, że przecież trudno jest nazywać „niemiecką” kawę wyprodukowaną ze zbieranych w Galicji żołądzi.

Głos polskiej inteligencji

Do zamknięcia długo trwającej dyskusji przyczynił się list, jaki przysłał do redakcji „Kuryera” wspomniany już prof. Rudolf Zuber. Warto zacytować to pismo w całości, można bowiem podejrzewać, że jest to głos jednego uczonego, ale wyraża on poglądy polskiej inteligencji z zaboru austriackiego: „Do dyskusji o ersatzach, namiastkach, podróbkach, zastępkach itp. niech i mnie wolno będzie dorzucić kilka uwag. Zdaje mi się, że wysiłki w celu znalezienia zgodnych z duchem języka wyrazów polskich dla wiernego oddania pewnych nowych pojęć obcych potrzebne są tylko wtedy, gdy chodzi o przyswojenie językowi naszemu pojęć pożytecznych, zdolnych do trwałego wzbogacenia języka. Nie warto natomiast suszyć sobie głowy na przykład wyrazami efemerycznymi i chwilowo nam tylko z zewnątrz narzuconymi. Jestem przekonany, że w językach hiszpańskim, francuskim, angielskim itd., nikt ani teraz, ani w przyszłości nie będzie szukał odpowiednich wyrazów na „Ersatz”, bo tam nie zachodzi tego potrzeba... Nie wątpię, że z chwilą powrotu stosunków normalnych będziemy znów tak samo jak dawniej nazywali rzeczy po polsku i po właściwym imieniu i zapomnimy zupełnie o narzuconych nam obecnie w wielu wypadkach wyrażeniach zastępczych. I tak niezawodnie kłamstwo i oszustwo będzie się nazywało po polsku kłamstwem i oszustwem, a nie dyplomacją; ucieczka będzie ucieczką, a nie ruchem planowym; rabunek będzie rabunkiem, a nie rekwizycją; gniazdo zbójcekie będzie gniazdem zbójcekim, a nie centralą; kapusta będzie kapustą, a nie ersatz-tytoniem; błoto będzie błotem, a nie ersatz-mydłem; fagas będzie fagasem, a nie ersatz-Polakiem. Z wysokim poważaniem Rudolf Zuber”.

Jak widać prof. Zuber, geolog, a nie filolog, uczony o światowej sławie, zabierając głos w sprawie namiastek, dość przejrzyście i jednoznacznie przedstawił swoje poglądy polityczne. Z jego wypowiedzi jasno wynika, że nie darzy on sympatią Państw Centralnych, a więc także i Austro-Węgier. Choć jest profesorem c.k. uniwersytetu, to jednak wzorów do naśladowania szuka w państwach wchodzących w skład wrogiej Ententy.

Ochłodzenie stosunków polsko-austriackich

Antyniemieckie nastawienie społeczeństwa polskiego, a więc także i mieszkańców Krakowa wczesną jesienią roku 1918 było powszechne. Przyczyną tego były nie tylko dokonane już rekwizycje, ale także pogłoski o nowych niemieckich wizjach przyszłego porządku europejskiego. Brak sukcesów na froncie



zachodnim – profesor Zuber pisał o ucieczce, którą nazywano ruchem planowym – nie musiał, zdaniem ówczesnych niemieckich analityków, oznaczać klęski na wschodzie. Niezastąpiony, jeżeli chodzi o polityczne nowinki, „IKC” regularnie dostarczał krakowianom wiadomości o kolejnych berlińskich planach i wizjach uregulowania powojennych stosunków we wschodniej i środkowej Europie, czyli stworzenia jakiejś niemieckiej „ersatz strefy wpływów”. Między innymi w jednym z wrześniowych numerów tego dziennika krakowianie mogli przeczytać o niemieckich planach zażądania od Polski, podobnie jak i innych krajów znajdujących się wcześniej w granicach Rosji, odszkodowań wojennych. Podobno w ramach owych reparacji wojennych Niemcom miała przypaść Puszcza Białowieska, której zresztą znaczną część niemieccy okupanci zdążyli już wyciąć.

Wobec takich, napływających z Berlina wieści, krakowianie z coraz mniejszą życzliwością spoglądali w stronę Wiednia. Właściwie już od chwili zawarcia pokoju brzeskiego nikt nie wierzył w tak zwane rozwiązanie austro-polskie. Nawet konserwatyści, pieszczotliwie nazywani „stańczykami”, którzy przez blisko czterdzieści lat niepodzielnie rządili Krakowem, a jeszcze dłużej Galicją, musieli zrezygnować z ulubionego hasła „Przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy”. Oczywiście więc było, że krakowianie, podobnie jak reszta Polaków, nie zgodzą się już na żadną ersatz-niepodległość, na żadną namiastkę wolności.

Choć głos prof. Rudolfa Zuber zamknął definitywnie dyskusję, jaka toczyła się na łamach „Ilustrowanego Kuryera Codziennego”, to jednak redakcja tego poczytnego dziennika uznała za stosowne poinformować czytelników, że nadal napływają pomysły. Zgłoszono m.in. „zastępek”, „zastępnik”, „podróbkę” oraz „pośladek”.

Słynny „herbaton” sprzedawany był w sklepie przy ul. Brackiej 5